

ANETA JADOWSKA

NA WOJNIE
NIE MA
NIEWINNYCH



SON
imaginatio



NA WOJNIE
NIE MA
NIEWINNYCH



 ANETA JADOWSKA 

NA WOJNIE
NIE MA
NIEWINNYCH

HEKSALOGIA O DORZE WILK
VI

KRAKÓW 2020

Heksalogia o Dorze Wilk. Tom 6. Na wojnie nie ma niewinnych

Copyright © by Aneta Jadowska 2020

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2020

Redakcja i korekta – Dorota Pacyńska, Magdalena Świerczek-Gryboś, Agnieszka Zygmut

Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc

Okładka – Magdalena Babińska / Dedodesign.pl

Ilustracje wewnątrz książki – Magdalena Babińska / Dedodesign.pl

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Drogi Czytelniku,

niniejsza książka jest owocem pracy m.in. autora, zespołu redakcyjnego i grafików.

Prosimy, abyś uszanował ich zaangażowanie, wysiłek i czas. Nie udostępniaj jej innym, również w postaci e-booka, a cytując fragmenty, nie zmieniaj ich treści.

Podawaj źródło ich pochodzenia oraz, w wypadku książek obcych, także nazwisko tłumacza.

Dziękujemy!

Ekipa Wydawnictwa SQN

Wydanie I tej edycji, Kraków 2020

ISBN: 9788381297264



485

Wydawnictwo SQN pragnie podziękować wszystkim, którzy wnieśli swój czas, energię i zaangażowanie w przygotowanie niniejszej książki:

PRODUKCJA: Kamil Misiek, Joanna Pelc, Joanna Mika, Dagmara Kolasa

DESIGN I GRAFIKA: Paweł Szczepanik, Marcin Karaś, Agnieszka Jednaka

PROMOCJA: Piotr Stokłosa, Aldona Liszka, Szymon Gagattek, Tomasz Czernich, Lucyna Byrdy

SPRZEDAŻ: Tomasz Nowiński, Patrycja Talaga, Karolina Żak

E-COMMERCE: Tomasz Wójcik, Szymon Hagno, Łukasz Szreniawa, Marta Tabiś

ADMINISTRACJA I FINANSE: Klaudia Sater, Monika Płuska, Honorata Nicpoń, Ewa Koza

ZARZĄD: Przemysław Romański, Łukasz Kuśnierz, Michał Rędział

www.wsqn.pl

www.sqnstore.pl

www.labotiga.pl

*Dla moich niesamowitych Czytelników.
Tych, którzy pokochali Dorę od razu, lata temu, tych,
którzy przyłączyli się w trakcie przygody i tych całkiem
nowych, zaczynających dopiero przygodę z Dorą Wilk.
Pisanie dla Was to czysta przyjemność
i bez wątpienia jesteście najlepsi.
A w Thornie – zawsze mile widziani.*



PROLOG

Najpierw uderzył mnie zapach, gęsty, wilgotny, zielony zapach lasu, lekko butwiejącego poszycia, nasiąkniętego wodą mchu. Światła jest niewiele, tyle tylko, ile przebiło się przez gęste korony drzew. Podłoże nierówne, wznosi się w pagórki po to, by nagle opaść w rozpadlinę przysłoniętą gęstymi pióropuszcami paproci. Biegnę. Zwykle cieszyłoby mnie to: bieg, las, wiatr owiewający boki, czysta energia uderzająca do głowy. Nie dziś. Węzeł wściekłości i strachu zbyt mocno zacisnięty, by było tam miejsce na radość. Nie mogę się zatrzymać, znajdą mnie. Biegnę pod wiatr, lecz nie mogę zmienić kierunku, są tuż za mną. Polują i to ja jestem zwierzyną. Muszę ją znaleźć. Muszę, choćby to była ostatnia rzecz, jaką zrobię. Zmęczenie uciska żebra, oddech kosztuje coraz więcej wysiłku, ale nie mogę się zatrzymać. Słyszę już ich wycie, zaciskający się wokół mnie krąg. Jeden na piętnastu. W pojedynkę żaden nie miałby szans. Nawet w piątkę nie mieliby, ale piętnastu to zbyt wielu, nawet dla mnie. Nie wtedy, kiedy stawką jest coś więcej niż moje życie. Jest ona i to, co jej zagraża. Jej ból, który odbiera mi zdrowe zmysły. Jej krzyk, który odbija się echem w mojej czaszce nawet teraz, kiedy biegnę przez las. I jeszcze

bardziej przerażająca cisza, która następuje później. W przypadku tej konkretnej kobiety cisza to nic dobrego. Nigdy nie wie, kiedy zamknąć buzię, więc... nie, nie myśl o tym, biegnij!

Napinam całe ciało do skoku, odbijam się tylnymi łapami i płaskim łukiem pokonuję głęboką rozpadlinę, przednie łapy zapadają się w miękkie, wilgotny mech, gleba pod nim jest luźna, nie ma w co wbić pazurów. Tyłne młóć powietrze, pazury wbijają się w niemal pionową ścianę. Podciągam się i wypelzam na krawędź, ciężko dysząc. Otrząsam futro z błota, które przywarło do brzucha i boków. Muszę biec, dotrzeć do niej, zanim mnie dorwą, zanim będzie za późno. Zanim zostanie po niej tylko cisza, która jest jej przeciwieństwem. Odwracam głowę, słysząc trzask tuż obok. Uginam przednie łapy, przypadam do ziemi i stroszę futro na grzbiecie, warczę i zajadle ujadam, by wiedzieli, co ich czeka, kiedy podejdą. Szczerczę zęby, które już zatapiałem w ciele wielu z nich przez ostatnie dni. Nie podchodzą bliżej, czekają. Na co? Niepokój narasta. Zbyt wielu, nie podołam, nie zdążę. Ostry ból szarpie całym moim ciałem, podrzuca mnie na tyle, że tracę kontakt z podłożem. Fala ognia rozrywa od środka, krew w żyłach zamienia się w lawę.

Królowo, dopomóż, uratuj, jeśli nie mnie, to ja! Pole widzenia zwęża się, gubi ostrość. Podchodzą bliżej, słyszę ich ostrożne kroki na rozmiękłej ziemi, ich obecność gęstnieje wokół mnie. Pani, dopomóż, przejmij od teraz misję, ja nie dam rady. Palący ból rozlewa się falą na szyi i w reszcie ciała. Trzymam strzępki świadomości, ale na darmo, odpływam szybko. Szarpnięcia, kolejne fale bólu, woń mojej własnej krwi przebija się przez gęsty zapach lasu. Resztką sił wyję w niebo, by usłyszano moją skargę. By ktoś zrobił to, czego ja już nie zdołam. Ciemność zabiera mnie, zanim wybrzmi echo mojego wycia.



ROZDZIAŁ 1

To było zdecydowanie tu. Mocno pofałdowany teren, jakby olbrzym wtykał paluchy w hałdę mokrego piachu, a potem wszystko obsadził drzewami, głównie sosnami. Zielona wersja San Francisco, same pagórki, dolinki, strome podejścia i rozpadliny. Właśnie dlatego poznałam ten kawałek lasu, kiedy zobaczyłam go we śnie. Byłam w tej okolicy dwa razy. Za pierwszym razem dwóch gówniarzy wyniosło z pobliskiego poligonu niewybuchy i jeden z nich nie doliczył się palców po tym, jak już sobie dokładnie obejrzał łuski. Za drugim grzybiarz dostał udaru i skręcił kark, spadając na samo dno jaru. Rutynowe sprawy.

Tym razem było gorzej. Nie tylko dlatego, że to nie obcy dzieciak czy nieznany mi wcześniej emeryt, ale członek mojego stada, wilk, któremu zawdzięczałam życie, z którym łączyło mnie nawet więcej, niż bym chciała. O ile ja byłam zdeterminowana, by go znaleźć, o tyle wilczyca rezydująca w moim ciele była zdecydowana rozszarpać każdego, kto tknął palcem jej wybranka. Wilcze zmysły rozbuchały się tak bardzo, że niemal bez szukania odnalazłam trop: ślady

wilczej krwi, należące do więcej niż jednej osoby (czego ja nie potrafiłabym rozpoznać bez oddania próbek do laboratorium, ale wilczyca nie miała z tym problemów), zapachy piżma (znów kilku samców, a Varg był jednym z nich) i adrenaliny, splecione z nutą wilgotnej od porannej rosy ściółki, ciemnozielonego mchu, iglaków i próchna. Wspaniała mieszanka, która uderzała wilczycy do głowy i odbierała jej rozum, a mnie kontrolę, na tyle, że chwilami traciłam zdolność widzenia kolorów. Skala barw się zawężała, zielenie szarzały i zlewały z żółcieniami. Czerwone plamy krwi kontrastowały z przyszarzałą zielenią trawy całkiem wyraźnie. Moje oczy teraz zapewne wyglądały obco, może całkiem wilczo, ze srebrzystym blaskiem i rozszerzonymi źrenicami. To, że wilczyca czaiła się tak płytko pod skórą, nie było dla mnie dobre, ale nie mogłam jej winić, nie mogłam się dziwić. Była wściekła. Nie wątpiła w wiarygodność snu. Ktoś skrzywdził jej partnera, ktoś na niego polował, ktoś sprawił mu ból, ktoś za to zapłaci własną krwią. Nie interesowały jej półśrodki i coraz mocniej napierała na mnie, domagając się działania. Wysyłała mi naturalistyczne obrazy, wskazując, co dokładnie zamierza zrobić. Nie bardzo potrafiła się ze mną komunikować za pomocą słów. Jeśli już, były to pojedyncze wyrazy, nie umiała budować opisowych zdań, ale by wyrazić swoje marzenia, potrzebowała pojedynczych czasowników i niewiele więcej. Zabić, rozszarpać, wykrwawić, gryźć, drapać. Odzyskać, uratować, związać. Operowała emocjami, zapachami, obrazami, warczeniem. Teraz nawet nie szukała słów. Buzowała wściekłością, której dotąd dała mi posmakować tylko raz: kiedy byłam porwana i torturowana. Wtedy chodziło o nasze być albo nie być.

Z jej perspektywy teraz też o to szło. Oddychałam ciężko, próbując uspokoić ją na tyle, bym odzyskała zdolność widzenia kolorów, zanim przejmie całkowitą kontrolę. To też już się nam zdarzyło i wołałabym tego nie powtarzać. Zwłaszcza że umiejętność logicznego myślenia może nam się teraz przydać. To ja odpowiadałam za tę część. Ona operowała wściekłością i żądzą krwi. Przyjdzie na to czas, gdy zawiedzie rozum.

Uspokajałam ją, na ile mogłam, znajdowałam nowe zajęcia dla jej wyostrzonych zmysłów, by jak najwięcej dowiedzieć się o tym, co się tutaj stało. Im więcej danych do analizy, tym większa szansa, że go odnajdziemy. Zanim będzie za późno. Wyparłam z pamięci statystyki, które mi mówiły, że z każdym dniem od zniknięcia szanse na odnalezienie Varga, a nie tylko jego ciała, malały. Pocieszało mnie, że wilka nie jest tak łatwo zabić. Potrafi przetrwać więcej niż jakikolwiek człowiek. Dużo więcej niż ja, skoro nie mam zdolności przemiany, superszybkiego metabolizmu ani leczniczych enzymów w ślinie.

O ile pozwolą mu zmienić formę. Nie myśl o tym, w jakim może być teraz stanie, powtarzałam sobie w duchu: ważne, by żył. Nie myśl o tym, że krzywda, jaka go spotkała, jest twoją winą. Zrób wszystko, co możesz, by go z tego wyciągnąć. Wilczyca znów posłała mi obraz krwawego ścierwa bez twarzy, czyli tego, jak jej zdaniem powinien skończyć winny napaści. Ale kto, u diabła, odważył się podnieść łapę na Varga, twardego sukinsyna (choć wśród wilków to naprawdę nie ma wymiaru obelgi), egzekutora mojego stada, a wcześniej komandosa, zawodowego żołnierza? Miał swoją reputację, na którą uczciwie zapracował.

Kto zaryzykowałby konfrontację? Nawet gdybym nie wiedziała we śnie, jak wyglądało porwanie, z góry założyłabym, że przewaga napastników musiała być wielokrotna – jeden wilk nigdy nie dałby mu rady. Ale i Herkules dupa, kiedy ludzi kupa. Wilków tym bardziej.

Kucnęłam, by przyjrzeć się udeptanej wilgotnej ziemi. Nie byłam tropicielem jak Szelma, mogłam tylko spróbować odczytać ślady i zrekonstruować z nich przebieg wypadków. Ona znalazłaby mnóstwo szczegółów, zapachowych tropów, które wskazałyby bezbłędnie winnych. Może powinnam ją tutaj ściągnąć. Może złapałaby trop, którego ja nie wyczuwam. Zanotowałam w pamięci, by porozmawiać o tym z Olafem. Mógł zaprotestować. Ściąganie jego córki na teren nieprzyjaciela... a skoro zaatakowano tu jednego z naszych, tak właśnie należy na to patrzeć... cóż, było ryzykowne. Zwłaszcza że wciąż nie wiem, z czym tak naprawdę mam do czynienia. Byłam pewna, że to coś więcej niż atak na przypadkowego wilka zabłąkanego na cudzym terytorium. Nie wierzę w przypadki. Nie takie.

Joshua stał kilka metrów dalej. Przyjechał tu ze mną przed godziną, gdy pierwsze ślady świtu malowały się na niebie. Wkrótce po tym, jak telefon od Olafa uświadomił mi powagę sytuacji. Teraz anioł trzymał się na dystans, by nie rozpraszać wilczycy swoim zapachem i obecnością. Prowadził własne śledztwo. Ja w dość ograniczonym stopniu potrafiłam wyłapać emocje, jakie pozostawił po sobie morderca na ciele ofiary, czasem ślady aury w miejscu, w którym wydarzyło się coś złego. On był empatą. Wyczuwał emocje z precyzją, której mu zazdrościłam i współczułam jednocześnie. Bo skoro ja wyczuwałam kwaśny zapach

gniewu i bólu, on miał to w dużo większej dawce i zapewne z większą liczbą detali.

Co tu, u diabła, zaszło? Miron, o wilku mowa (cholera, te metafory się nie sprawdzają przy moim trybie życia), został w Thornie, żeby popytać o Varga. Ktoś musiał widzieć obcego wilka, to pewne. Szanse, że będzie chciał się tą wiedzą podzielić, były mniejsze.

Rozdzieliliśmy się. Miron słusznie zauważył, że możemy mieć niewiele czasu. Nie chciałam przyznać tego na głos, ale miał rację. Wciąż pamiętałam wściekłość Varga, a później ból, jakiego doświadczył, przerażenie i strach. Nie o siebie. Bał się o mnie, o to, że mnie nie uratuje. Nie miał szans. Byłam w piekle, torturowana, pobita, opętana, egzorcyzmowana... Miałam to już za sobą. On nie. Jego rany przeniosły się na mnie we śnie więcej niż raz. Echo bólu docierało do mnie, odkąd wróciłam do świata żywych i magicznych. Czas Varga mógł się kończyć. A to oznaczało, że kończył się mój czas, by go odnaleźć. Mało uczciwe, skoro dopiero zaczęłam szukać, ale kto powiedział, że los gra uczciwie?

Dość szybko znaleźliśmy miejsce, w którym Varg przegrał. Tam były najbardziej skondensowane pozostałości jego aury. Doprowadziły mnie jak po sznurku. Dosyć dużo, ale nie przerażająco dużo krwi. Znalazłam odpryski kory i ślady rykoszetu na jednym z drzew. Więc znów sen się sprawdził, na Varga polowali uzbrojeni ludzie. To plus wspomnienie kilkunastu wilków otaczających go, zacieśniających wokół niego krąg, dawało mi wyobrażenie, co się tu stało. Polowanie z nagonką, z tym że zamiast wyźłów w nagonce były wilki. Nie miał szans. Nie przy takiej

przewadze. Nie jedna szczęka i pazury na kilkanaście wilków i niewiadomą liczbę strzelców. Co nie znaczy, że nie próbował.

Jakieś dziwne przecucie nie dawało mi spokoju. Ślad czegoś znajomego, co powinnam natychmiast rozpoznać. Czułam, jak moja aura wibruje, kiedy się do tego zbliżyłam. Było jak skumulowana na małej powierzchni energia, na czubku języka wyczuwałam miedziany posmak, ale nie widziałam śladów krwi. Napięcie powietrza sugerowało, że użyto tu magii. Coś musiało to wywołać. Wypowiedziałam zaklęcie dezaktywujące iluzję, która mogła coś ukryć nawet przed oczami wilczy. Przez chwilę nic się nie działo, a później to zobaczyłam. Na złotym pniu trzy kroki ode mnie. Ślad dłoni, jakby wypalony, odbijał się ciemną plamą od tła. Dłoni z pazurami, które rozorały korę głęboko, aż do jasnej tkanki drzewa. Kilka kropel żywicy spływało wzdłuż nacięć. Podeszłam bliżej i powąchałam ślad. Moja wilczyca, jak na złość, postanowiła się nie wypowiadać. Dosłownie czułam jej pełne ekscytacji napięcie. Jakby to był odpowiedni moment na testowanie moich zwykłych zmysłów. Przymknęłam oczy i zaciągnęłam się zapachem. Pachniało jak... stado? Nie to, które ścigało Varga, ale moje. Ale tkwiło w tym coś głębszego, woń była bardzo złożona, wyczuwałam więcej elementów składających się na poszczególne warstwy zapachu, nie wszystkie potrafiłam nazwać, rozpoznałam jednak specyficzne kadzidło. Przypomniałam sobie moment, kiedy ostatnio je czułam... Tę dziwną, kojarzącą się z zamierzchłymi czasami woń...

– Moja pokręcona wilcza przodkini, pokaż mi się! – zawołałam w niebo.

To musiała być ona. We śnie Varg widział jakąś kobietę stojącą kilka metrów od niego, między drzewami. Nie rozpoznał jej, ale nic dziwnego, nigdy jej nie poznał, a patrząc na nią, nie myślisz sobie – hej, to bogini. Faoliarna jest na to zbyt oryginalna. Kiedy inne boginie są zawsze młode i zwyczajowo piękne, ona wygląda na starą kobietę z blizną przez pół twarzy i niemal białymi włosami. I wiele wskazuje na to, że to nie iluzja, ale jej prawdziwa twarz. Widać nie marnowała swojej magii i uwagi na zachowanie pozorów. Była dość silna i potężna, by nie zawracać sobie głowy tym, że ktoś mógłby uznać ją za staruszkę. Odgryzła by mu głowę tylko dlatego, że mogła. We śnie rysowała się niewyraźną plamą gdzieś między drzewami, wyciągała dłonie w stronę Varga, ale nie zrobiła nic poza tym. Stała tu, kiedy go zabrali, ale nie powstrzymała napastników. Miała mi kilka rzeczy do wyjaśnienia.

Zawołałam jeszcze raz. Nie pojawiła się. Powietrze zgęstniało na sekundę, jakby jednak planowała wpaść, ale nadzieja była płonna. Tak to już jest z boginiami, nigdy nie ma ich pod ręką, kiedy są potrzebne. Zagryzłam wargi ze złości. Kiedy usiłowała mnie nakłonić do blitzkriegu i podbicia całej cholernej populacji wilków w tym kraju, wiedziała, jak mnie znaleźć. Podczas ostatniej wizyty w domu stada nie dawała mi spokoju, aż musiałam jej dobitnie uświadomić, że sam fakt bycia jej wnuczką nie czyni ze mnie żadnej władzy i przemocy suki, nie palę się do funkcji imperatorki i naprawdę mam w nosie, do jakich wielkich rzeczy mnie wybrała, bo sama podejmuję decyzje. A jeśli chce dokonywać podbojów, droga wolna, ale nie moimi rękoma i z dala od mojego stada. Cóż, to była

głośna awantura. Może miała nieco żalu, ale nie tyle, by nie pomagać mi utrzymać kontroli nad demonem, kiedy znajdowała się w piekle. A jednak teraz udawała, że mnie nie słyszy. Mogłam jeszcze spróbować przywołania, ale może w bardziej odpowiednim ku temu miejscu. I muszę przyznać sama przed sobą, że zaniepokoił mnie ten ślad na pniu. We śnie słyszałam jej przeciągłe wycie pełne cierpienia. To plus jej obecne milczenie, choć zwykle była więcej niż chętna do rodzinnych spotkań, znacznie chętniejsza niż ja (pewnie dlatego, że ja jestem miłą wiedźmą, a ona miesza mi w głowie tylko dlatego, że może) sprawiało, że się nieco zaniepokoiłam. Coś było nie tak. Nie żebym sądziła, że ktoś naprawdę mógłby skrzywdzić Faouliarnę, była na to za stara i zbyt silna, ale... No właśnie.

Wspinałam się na pagórki i schodziłam z nich, tropiąc trasę jego ucieczki przed sforą. Zwykle wilki utrudniają oszacowanie wielkości stada, stawiając łapy na śladach tych osobników, które biegły przed nim. Precyzyjnie. Wilki zmiennokształtne są inne. Większe, ważące tyle, co człowiek przed przemianą, są mniej dyskretne w zostawianiu tropu. Zwłaszcza w chwili, kiedy z zacieklą wściekłością polują na innego wilka. Śladów łap było naprawdę dużo. Za dużo na dziką watahę, to musiało być stado. Zagadka za sto punktów: czyje? Odpowiedź nasuwała się sama, ale to tylko moje słowo przeciw jego. Krwawy trop prowadził mnie dobre pięćset metrów do dużej kałuży, zaschniętej od dawna, ale wciąż wyraźnej na jasnozielonych i udeptanych liściach paproci. Walka była zacięta i to nie Varg stracił w tym miejscu dobry litr krwi. Zapewne tętnicznej, sądząc po wysokim rozbryzgu na okolicznych pniach i kropkach

rozsianych nawet dwa metry od kałuży. Obstawiałabym, że ten wilk nie przeżył, ale może to moje płonne nadzieje. Cóż, jeśli przeżył, to nie na długo. Wilczyca wiedziała, co się im przydarzy. Znajdziemy. Zabijemy. Zabijemy wszystkich. I odzyskamy Varga. A potem zabijemy wszystkich, którzy mieli na sobie jego krew.

Za kolejnym pagórkiem wiła się szeroka piaszczysta droga. Jedna z wielu dróg przeciwpożarowych przecinających las nieregularną siatką. W krzakach, przy drodze, zamigotała mi czerwona plama. Zbiegłam ze stromego zbocza, chwytając się gałęzi, by nie zaryć twarzą w miękki mech. Maszyna była częściowo ukryta w zieleni. Rozkopany piach i skrócone tylne koło pozwalały się domyślić, co się stało i czemu Varg porzucił motocykl, ale nie wyjaśniały, dlaczego porywacze go nie zabrali. Nie znam się na motorach, ale ten wyglądał na nowy, drogi i sprawny, nawet jeśli niezbyt przystosowany do jazdy po grząskim piachu i drodze bardziej dziurawej niż jeden z tych cholernie drogich i zwykle śmierdzących serów. Kucnęłam przy nim, oglądając z bliska sportową sylwetkę złożoną z kombinacji miękkich i drapieźnych linii.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni i sprawdziłam zasięg. Słaby, ale był. Wybrałam numer Olafa.

– Masz go? – powiedział na powitanie.

– Nie, ale wiem, gdzie był, zanim go dopadli. Słuchaj, czym Varg tu przyjechał?

– Ducati ST3, czyli Dulce, jak ją nazywa.

– To motor?

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

– Nigdy nie wspominaj mu, że nie wiedziałas, ale tak, to motocykl. Znalazłaś go?

– Jeśli ta jego dziecinka jest czerwona, wielka i wygląda jak milion docłów, to tak.

Cisza w słuchawce zgęstniała.

– Nigdy by jej nie zostawił, gdyby miał wybór. Kocha tę maszynę jak członka rodziny. Choć właściwie niektórych członków rodziny kocha mniej od Dulce.

– Z tego, co widziałam, nie miał wyjścia. – Nachyliłam się nad chromowaną rurą wydechową, na której matowej powierzchni wyraźnie odznaczały się ślady krwi. – Myślę, że porzucił maszynę, kiedy zrozumiał, że większe szanse w lesie ma na czterech nogach niż na dwóch kórkach, drogi są tu naprawdę do dupy...

– Czyli musiało być rzeczywiście kiepsko, Varg jest świetnym kierowcą. Czego się dowiedziałas?

– Polowali na niego, duża grupa. Co najmniej dziesięciu, jak sędzę. Jestem zbyt słaba w odczytywaniu śladów i rozpoznawaniu tropów po zapachu, by wiedzieć, kto dokładnie, ale stawiałabym na Brunona.

– Za wielu na watahę.

– Pomyślałam to samo.

– Nadal mamy zakaz wkraczania na jego terytorium. Jeśli to zrobimy, wypowiemy mu wojnę, i nie wiem, czy nie odbije się to na Vargu w pierwszej kolejności.

– Nie możemy dać Brunonowi pretekstu do odwetu na naszym; jak na razie pojedynczy wilk wszedł na cudze terytorium i został potraktowany z przesadną wrogością. Racja jest po naszej stronie.

– Co niekoniecznie pomaga Vargowi.

– Wiem...

– Możemy Brunona po prostu najechać, zabić, przejąć ziemię, odzyskać Varga, a potem będziemy się martwić.

– Ty i moja suka mówicie jednym językiem. Czy tylko ja widzę, że chwilę potem skoczą na nas wszystkie wilki w tym cholernym kraju?

– Pomyślę o tym później – rzucił jak niesforny dzieciak, którym, wiedziałam, dawno nie był.

– Olaf, słowo, że wciąż jestem rozsądna, nie obawiaj się, nie nabroję bardziej, niż muszę i będę rozmawiać, dopóki nie zniknie szansa na pokojowe odzyskanie Varga.

– Ulżyło mi. Naprawdę. A jeśli do tego dojdzie, chcę o tym wiedzieć jak najszybciej, zrozumiano?

– Wstrzymaj karawanę. I bądź pod telefonem.

– Będziemy najbliżej jak się da. I podeślę ci Bjørna.

– Nie będzie o to afery?

– Jesteś Alfą na obcym terytorium. Masz brawo mieć Betę do ochrony i brania na klatę potencjalnych wyzwań. Tak mówi prawo i skorzystamy z tego.

– Dobrze. Choć nie podoba mi się ten kawałek, w którym nagle to nie moje terytorium. Mieszkam tu od kilkunastu lat. Mam takie samo prawo określać to moim terytorium, jak on.

– Nie wedle wilczego prawa.

– Jasne, rozumiem, choć nie muszę się tym zachwycać. Olaf, czemu oni tu zostawili ten motocykl? Wygląda na drogi jak cholera...

– Nie jest łatwo ukraść wilkowi jego zabawkę, Dora, a Varg... on kocha Dulce nieco... rozbuchaną miłością...

– Czyli co? Zakłęcia ochronne?

– Magia stada przekuta w najbardziej agresywny paralizator i system antywłamaniowy, jaki możesz sobie wyobrazić.

– Na Boginię, on naprawdę musi kochać to cacko, skoro zdołał je nasycić magią stada...

– Ma ją od trzech lat. Jakby mógł, to by na niej sypiał.

– Naprawdę jest jego Słodką, co?

– Bez dwóch zdań. Czy motocykl jest sprawny?

– Sądzę że tak, nie wygląda na poturbowany...

– Może przyślę tam kogoś po niego? Lepiej, by czekała na Varga w bezpiecznym miejscu.

– Zabierzemy ją, jestem z Joshua...

– Nie wsiadaj na Dulce! Dora, przysięgnij mi, że tego nie zrobisz...

– Ale...

– Przysięgnij!

– No dobra! Nawet nie tknę jego Dulce, choć nie powinien mieć mi tego za złe, skoro ratuję mu dupę – powiedziałam urażona.

Cisza w słuchawce się przedłużyła, aż Olaf z westchnieniem poprosił:

– Daj mi Joshuę do telefonu.

Podalam aniołowi aparat. Przez chwilę niewiele mówił, tylko przytakiwał wielkiemu złemu wilkowi po drugiej stronie, po czym zakończył połączenie.

Dotknęłam kierownicy i poczułam łaskotanie w opuszkach palców, coś jak kilkanaście iskierek elektrycznych przebiegających między moimi palcami a manetką. Varg był małym sprytnym wilczkiem. Magia stada rozpoznała mnie i pozwoliła mi dotknąć Dulce, ale obcy nie mieliby tyle szczęścia. Zakłęcie terytorialne potrafi znokautować

potężnym wyładowaniem kilku intruzów jednocześnie. Cóż, nie zawsze wystarczy obsikiwanie granic terytorium, by nikt nie próbował go naruszyć. Olaf nie żartował, Varg kochał tę maszynę tak bardzo, że stała się częścią jego osoby. Próbowałam ją podnieść, ale tylko sapnęłam.

– Ile to waży? Dwieście kilo? – rzuciłam zaskoczona.

– Źle się za to zabierasz – stwierdził Joshua.

Ustawił prosto kierownicę, kucnął tyłem do motoru i wsunął dłonie pod ramę. Bez większych trudności podźwignął potwora. Dopiero w tej chwili uświadomiłam sobie, że nie ostrzegłam go o zakłębieniu. Obyło się jednak bez obrażeń. Varg był mądrzejszym wilkiem, niż sądziłam.

– Naprawdę uważam, że mogę nim jechać do domu... – rzuciłam lekko, choć ochota, by wsiąść na to cudeńko, była więcej niż spora.

Wyglądało jak bestia, niebezpieczna i piękna jednocześnie: długa i szlachetna linia, wyprofilowane siedzisko ze skóry tak miękkiej, że odruchowo zaczęłam ją gładzić, dość wysoka osłona z przodu, która nie osłabiała drapieżności całego projektu. Nie znam się na motocyklach, ale ten robił wrażenie. Było w nim coś, co jednoznacznie kojarzyło się z Vargiem. Tyle że nie warczał, nie przeklinał i nie marzył o obiciu mi tyłka.

– Nie ma mowy. Ja na nim pojedę. Podrzucę cię do samochodu, którym dotrzesz do miasta.

– A czemuż to? – Uniosłam brwi zaskoczona.

Joshua ciężkim westchnieniem podkreślił, jak głupie było moje pytanie i jak oczywista odpowiedź.

– Bo jesteś beznadziejnym kierowcą. W samochodzie stanowią zagrożenie drogowe, ale jest duży, ma wzmocnioną

ramę i solidną konstrukcję, powinnaś wyjść bez szwanku w razie kolizji. Tylko zapnij pasy i patrz, gdzie jedziesz i jak szybko. Ale motocykl? Od razu mogłabyś mieć koszulkę z napisem „dawca organów” na plecach. A jeszcze w takim stanie? Nie mam pojęcia, jakim kierowcą jest twoja wilczyca, podejrzewam, że równie złym jak ty albo gorszym, a czuję, że teraz to ona dobija do sterów częściej niż kiedykolwiek.

Był bardzo racjonalny i spokojny, a suka we mnie szarpnęła się na insynuację, że nie potrafi prowadzić, może mu pokazać...

– Prowadziłaś kiedyś coś takiego? Nawet doświadczony kierowca może mieć z nim trudności.

– A ty nie będziesz miał?

– Dużo mniejsze niż ty. Plus jestem ostrożniejszy.

Widząc moją upartą minę, dorzucił:

– Powiedz mi, jak zamierzasz odpalić to maleństwo, a ja ci powiem, czy mamy o czym rozmawiać.

– Hmm, no cóż, przekręcę kluczyk i kopnę... – Zajrzałam na drugą stronę maszyny, ale i tam nie widziałam wajchy rozrusznika. – Cholera...

– No właśnie, kocie, właśnie. Jeśli spodziewasz się, że taki motocykl działa z kopniaka, to najlepszy powód, bym to ja prowadził, a ty siadaj z tyłu i szykuj się na powrót autem.

Niechętnie musiałam przyznać mu rację. Usiadłam za nim i zerknęłam nad jego ramieniem na to, jak przekręca kluczyk, a później wciska magiczny i niepozorny guzik na prawej manetce. No proszę, jakie proste! Łatwiejsze nawet niż kopanie.

– Nawet o tym nie myśl, mała. Varg straciłby dwie ważne dla niego kobiety jednego dnia. Za duży cios dla małego wilczego serduszka, bym miał ci na to pozwolić. Lepiej, żeby miał do kogo wracać.

– Ten kawałek o wracaniu dotyczy Dulce, prawda? – rzuciłam zaczepnie.

Anioł tylko się zaśmiał i wprawnie prowadził maszynę krętą drogą między drzewami. Ostatni raz zaskoczył mnie tak, kiedy okazało się, że doskonale sobie radzi za kierownicą samochodu. Znacznie lepiej niż ja, bo choć prawo jazdy miał lewe, egzamin zdałby bez trudu. To, jak zdałam mój, dla wielu do dziś pozostaje tajemnicą. Widać anielskie pochodzenie mniej się kłóci z maszynami, niż zwykło się zakładać. Objęłam mocniej Joshuę, kiedy na jakimś wer-tepie podskoczyliśmy tak, że niemal spadłam. Nie czas na wstrząśnienia mózgu i poobijaną dupę, pomyślałam. Trzeba najpierw odbić Varga. Gdybym tylko miała jakiś pomysł, jak to zrobić...

Koniec fragmentu
Zapraszamy do księgarń



WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

